

Edward Sapir

JĘZYK

WPROWADZENIE
DO BADAŃ NAD MOWĄ

E

M

S

universitas

JĘZYK

WPROWADZENIE
DO BADAŃ NAD MOWĄ

Edward Sapir

JĘZYK

WPROWADZENIE
DO BADAŃ NAD MOWĄ

przekład
Magdalena Buchta

Kraków

Podręcznik akademicki dotowany przez Ministra Nauki i Szkolnictwa
Wyższego

Tytuł oryginału: *Language. An Introduction to the Study of Speech*
by Edward Sapir

© Copyright for the Polish edition by Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2010

© Copyright for the Polish translation by Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2010

ISBN 97883-242-1427-3

TAiWPN UNIVERSITAS

Redakcja naukowa
Justyna Winiarska

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

Spis treści

Od tłumacza i redaktora	9
Wstęp	13
I. Wprowadzenie: definicja języka	15
Język jako funkcja kulturowa, a nie dziedziczona biologicznie. Nieskuteczność wykrzyknikowej i imitacyjnej teorii pochodzenia mowy. Definicja języka. Psychologiczne podstawy mowy. Pojęcia i język. Czy możliwa jest myśl bez języka? Skróty i przesunięcia procesu mówienia. Uniwersalna natura języka.	
II. Elementy mowy	34
Dźwięki nie do końca elementami mowy. Wyrazy i znaczące składniki wyrazów (elementy rdzenne i gramatyczne). Typy wyrazów. Wyraz jako jednostka formalna, a nie funkcjonalna. Wyraz jako byt psychologicznie rzeczywisty. Zdanie. Poznawcze, wolicjonalne i emocjonalne aspekty mowy. Tony emocjonalne słów.	
III. Dźwięki języka	51
Mnogość możliwych dźwięków. Organy mowy i ich rola w wytwarzaniu dźwięków mowy: płuca, struny głosowe, nos, jamy ustna i jej części. Articulacja samogłosek. Miejsce i sposób artikulacji spółgłosek. Fonologia języka. „Wartość” głosek. Wzorce fonetyczne.	
IV. Forma w języku: procesy gramatyczne	65
Procesy formalne a funkcje gramatyczne. Skrzyżowanie dwóch koncepcji. Sześć głównych typów procesów gramatycznych.	

Szyk wyrazów jako metoda. Tworzenie złożeń z elementów rdzennych. Afiksacja: prefiksy i sufiksy; interfiksy. Oboczność samogłoskowa; oboczność spółgłoskowa. Reduplikacja. Funkcjonalne różnice akcentu i tonu.

V. Forma w języku: pojęcia gramatyczne 91

Analiza typowego zdania w języku angielskim. Typy pojęć ilustrowanych przez analizowane zdanie. Brak konsekwencji w wyrażaniu analogicznych pojęć. Jak to samo zdanie może być wyrażone w innych językach za pomocą pojęć dobieranych i grupowanych w inny sposób. Pojęcia konieczne i niekonieczne. Mieszanie pojęć czysto relacyjnych z bardziej konkretnymi pojęciami drugorzędnymi. Forma dla formy. Podział pojęć językowych: podstawowe bądź konkretne, derywacyjne, konkretne relacyjne, czysto relacyjne. Tendencja do płynnego przechodzenia z jednego typu do drugiego. Kategorie wyrażane w rozmaitych systemach gramatycznych. Szyk wyrazów i akcent jako zasady tworzące powiązania w zdaniu. Związek zgody. Części mowy: brak możliwości definitywnego podziału; rzeczownik i czasownik.

VI. Typy struktur językowych 130

Możliwości klasyfikacji języków. Trudności klasyfikacyjne. Podważenie zasadności podziału na języki formalne i pozbawione formy. Niepraktyczność podziału według procesów formalnych. Podział oparty na stopniu zsyntetyzowania. Fleksyjność i aglutynacyjność. Fuzja i symbolizm – wykorzystanie w języku. Aglutynacja. Fleksyjność jako termin mylący. Propozycja trójpodziału według następujących kryteriów: typy wyrażanych pojęć; główna technika formotwórcza; stopień zsyntetyzowania. Cztery podstawowe typy pojęć. Zestawienie przykładów w tabeli. Historyczny test zasadności zaproponowanej klasyfikacji pojęciowej.

VII. Język jako twór historyczny: zmiana językowa 157

Zmienność języka. Różnice indywidualne i dialektalne. Zmiana zachodząca w czasie: prąd zmiany językowej. Jak powstają dialekty. Rodziny językowe. Kierunek zmiany językowej. Tendencje w przykładowym zdaniu angielskim. Wątpliwości użytkownika jako wskazówki kierunku zmiany. Tendencje wyrównujące w języku angielskim. Zanik deklinacji. Dążenie do ustalonej pozycji w zdaniu. Dążenie do nieodmienności wyrazów.

VIII. Język jako twór historyczny: prawa fonetyczne 182

Podobieństwa zmian językowych w spokrewnionych językach. Ilustracja praw fonetycznych na przykładzie pewnych angielskich i niemieckich głosek. Regularność praw fonetycznych. Przesunięcia głosek bez naruszania wzorca fonetycznego. Trudności w wyjaśnianiu natury zmian fonetycznych. Przekształcenia angielskich i niemieckich samogłosek. Wpływ morfologii na zmianę fonetyczną. Wyrównywanie analogiczne jako sposób na nieregularności spowodowane działaniem praw fonetycznych. Nowe cechy morfologiczne wpływające ze zmiany fonetycznej.

IX. Jak języki oddziałują na siebie 204

Wpływ językowy spowodowany kontaktem kulturowym. Zapożyczanie. Odporność na zapożyczanie. Fonetyczne zmiany w zapożyczeniach. Wzajemne wpływy fonetyczne sąsiednich języków. Zapożyczenia morfologiczne. Podobieństwa morfologiczne jako dowody pokrewieństwa.

X. Język, rasa, kultura 219

Naiwne przekonanie o pokrywaniu się podziałów językowych z podziałami rasowymi i kulturowymi. Rasa i język nie muszą się pokrywać. Granice kulturowe i językowe nie są identyczne. Zbieżność podziałów językowych z podziałami rasowymi i kulturowymi jako następstwo czynników historycznych, a nie psychologicznych. Język w żaden „głęboki” sposób nie odzwierciedla kultury.

XI. Język a literatura 232

Język jako materiał bądź medium literatury. Literatura może działać na uogólnionej płaszczyźnie językowej lub być nierozzerwalnie związana z konkretnym językiem. Język jako kolektywna sztuka. Naturalne zalety i ograniczenia estetyczne różnych języków. Styl jako pochodna zasadniczych cech języka. Zależność prozodii od systemu fonetycznego języka.

Od tłumacza i redaktora

Książka Edwarda Sapira pt. *Language: An Introduction to the Study of Speech* została po raz pierwszy wydana w 1921 roku, a więc przed niemal stu laty. To, że po tak długim czasie ukazuje się ona w przekładzie polskim, może budzić zdziwienie. Dlatego też na wstępie chcieliśmy wyjaśnić, dlaczego polskie wydanie dzieła miałoby być w ogóle pożądane, jak również podać kilka wskazówek, jak należy tę książkę czytać, by wydobyć z niej to, co z założenia autor chciał nam przekazać.

Po pierwsze, *Language* to jedno z ważniejszych dzieł w historii językoznawstwa, w którym nie tylko można się doszukać załączków słynnej hipotezy Sapira-Whorfa, ale które inspirowało i nieustannie inspiruje badaczy do tworzenia nowych teorii języka. Bez wątpienia więc studenci językoznawstwa powinni je poznać jako swego rodzaju kamień milowy na drodze rozwoju myśli językoznawczej.

Po drugie, *Language* to książka o języku fascynująca sama w sobie, która zawiera rozmaite, wciąż zaskakująco aktualne, obserwacje na temat natury języka i komunikacji międzyludzkiej, traktując język przede wszystkim jako charakterystyczną dla ludzi umiejętność pozostającą w relacji z innymi przejawami człowieczeństwa (jak choćby religią czy „rasą”). Książka zadziwiająca rozmachem w poszukiwaniu z jednej strony uogólnień (choćby w zaproponowanej przez Sapira typologii języków), a z drugiej ukazująca niesłychaną wrażliwość autora na różno-

rodność i niepowtarzalność językowych faktów (bogaty materiał ilustrujący poszczególne wywody pochodzi z dziesiątków języków wszystkich kontynentów). Umiejętność jednoczesnego zachowania tych dwu, zdawałoby się przeciwnych, punktów widzenia wynika niewątpliwie z ciągłego przyjmowania przez autora postawy badawczej empiryka nie wahającego się jednocześnie sięgać do własnych intuicji i odwoływać się do introspekcji.

Nasze decyzje przy pracy nad tłumaczeniem i redakcją niniejszej książki wypływały z pragnienia, aby uczynić zadość powyższemu aspektowi – by Czytelnik dostał do rąk książkę będącą zarówno materiałem historycznym, jak i źródłem wiedzy językoznawczej. Decyzje te wyjaśniamy poniżej, mając nadzieję, że dzięki temu lektura książki stanie się jak najbardziej świadoma i pozwoli na wyniesienie z niej jak najwięcej.

Przede wszystkim więc postanowiłyśmy kierować się Schliermacherowską ideą przybliżania czytelnika do autora. Sapir był i jest cytowany w wielu pracach językoznawczych, jego poglądy wykorzystywane są do budowy nowych teorii – wszystkie te opracowania przybliżają Sapira do współczesnego człowieka, korzystają z jego myśli w sposób taki, by pasowała do konkretnych celów. Niniejsza książka prezentuje tę myśl samą w sobie – w postaci takiej, jaką przyjęła 90 lat temu. Niektóre wiadomości w niej zawarte będą więc nieaktualne, niektóre stwierdzenia zabrzmią naiwnie, a niektóre poglądy i określenia będą uchybiały poprawności politycznej. Pamiętajmy jednak, że jesteśmy w świecie Sapira, w początkach XX w.

Tłumaczenia nazw egzotycznych języków w ogromnej większości zostały zaczerpnięte z *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego* pod redakcją Kazimierza Polańskiego (Wrocław). Mimo zawartej w niej oszałamiającej listy języków świata, niektórych nie udało nam się odnaleźć. Takie nazwy starałyśmy się przekładać (czy też raczej transkrybować) zgodnie z ogólną zasadą, jaka wyłaniała się na drodze analizy nazw występujących w *Encyklopedii*. Współczesne obszary występowania tych języków często

różnią się od obszarów podawanych przez Sapira, co oczywiście jest naturalną konsekwencją biegu historii. Po bardziej aktualne dane odsyłamy Czytelnika do współczesnych opracowań. Co do przykładów ilustrujących poszczególne zagadnienia językowe, starałyśmy się zachować notację stosowaną przez Sapira, szczególnie jeśli chodzi o zapis fonetyczny, stąd też jego odstępstwa od przyjętego współcześnie zapisu według Międzynarodowego Alfabetu Fonetycznego. Jeśli zaszła taka potrzeba, zapis w tekście był wyjaśniany bądź uzupełniany w przypisach.

Podczas pracy nad książką zaznajomiłyśmy się z istniejącym na polskim rynku zbiorem esejów Sapira w przekładzie Barbary Stanosz, Romana Zimanda i Anny Wierzbickiej (*Kultura, język, osobowość*, Warszawa 1978). W miarę możliwości starałyśmy się zachować zgodność naszych terminów z terminologią zastosowaną w tamtym zbiorze. Należy również zaznaczyć, że użycie pewnych terminów przez Sapira różni się niekiedy, z oczywistych historycznych względów, od ich użycia współczesnego. Znaczenie niektórych z nich uległo ewolucji i dzisiaj funkcjonują one nieco inaczej; niektóre zaś stosowane są przez Sapira świadomie w nieco odmiennym znaczeniu (np. *symbolic* czyli „symboliczny”). Ponadto, piszący lekkim, eseistycznym stylem autor niejednokrotnie używa wymiennie (i nie do końca konsekwentnie) terminów, które współczesny czytelnik przyzwyczajony jest traktować jako odrębne: dotyczy to choćby określeń *mowa* i *język*. W takich wypadkach przekład podąża śladami autora.

Jak więc widać, niniejsza książka wymaga dosyć uważnej lektury i w żaden sposób nie może być traktowana jako podręcznik językoznawstwa. Niemniej mamy nadzieję, że Czytelnik znajdzie w niej, podobnie jak my, treści fascynujące, przybliżające mu, z jednej strony, historię językoznawstwa, a z drugiej – naturę języka, którego badania nie można zdaniem autora oddzielić od wiedzy o kulturze i człowieku.

Magdalena Buchta
Justyna Winiarska

Wstęp

Celem niniejszej książeczki jest nie tyle zebranie faktów na temat języka, ile przedstawienie go z pewnej perspektywy. Nie wiele w niej na temat psychologicznych podstaw mowy, a opis cech bądź historii określonego języka służyć ma jedynie do ilustracji pewnych zasad. Przede wszystkim chcę pokazać, czym dla mnie jest język, jak zmienia się on w czasie i przestrzeni i jaki jest jego związek z innymi aspektami człowieczeństwa – z myśleniem, procesem dziejowym, rasą, kulturą, sztuką.

Tak obrana perspektywa okaże się, mam nadzieję, korzystna zarówno dla studentów językoznawstwa, jak i dla szerszej publiczności, która bywa skłonna traktować zagadnienia językoznawcze jako drobiazgowy hobby zasadniczo bezczynnych umysłów. Wiedza na temat związków, w jakie z innymi dyscyplinami wchodzi przedmiot ich studiów, jest doprawdy niezbędna dla badaczy języka, jeśli chcą oni uniknąć jałowych, czysto technicznych analiz. Wśród współczesnych wpływowych umysłów liberalnych Croce jest jednym z bardzo niewielu, którzy pojęli fundamentalne znaczenie języka. Wskazuje on na bliski związek języka ze sztuką, za co jestem mu głęboko wdzięczny. Pomijając zupełnie fakt, że formy językowe i procesy historyczne są interesujące same w sobie, mają one również nieocenioną wartość diagnostyczną dla zrozumienia trudniejszych i mniej uchwytanych problemów z dziedziny psychologii umysłu, a także z dziedziny zajmującej się osobliwymi kumulującymi się przemianami

ludzkiej natury, którą określamy mianem historii, postępu czy ewolucji. Wartość ta ma swoje źródło głównie w nieuświadomionej i nieracjonalnej naturze języka.

Postanowiłem zrezygnować z większości terminów i wszelkich symboli używanych przez środowisko językoznawcze. Tam, gdzie to możliwe, dyskusja ilustrowana jest materiałem anglojęzycznym. Zważywszy jednak na to, że książka zawiera m.in. rozważania na temat proteuszowych kształtów, jakie przyjąć może wyrażona myśl, konieczne było niekiedy zacytowanie przykładów bardziej egzotycznych. Nie sądzę, bym musiał się z tego w jakikolwiek sposób tłumaczyć. Z powodu ograniczonego miejsca zmuszony byłem pominąć wiele kwestii i zasad, które pragnąłem omówić, a o niektórych wspominałem jedynie mimochodem. Niemniej ufam, że zamieszczony tu materiał posłuży jako zachęta do głębszego zbadania tych potraktowanych po macoszemu dziedzin.

Pragnę wyrazić moją serdeczną wdzięczność za życzliwe rady i pomocne wskazówki kilku osobom, które przeczytały rękopis niniejszej pracy, w szczególności profesorom A.L. Kroeberowi i R.H. Lowiemu z Uniwersytetu Kalifornijskiego, profesorowi W.D. Wallisowi z Reed College i profesorowi J. Zeitlinowi z Uniwersytetu Illinois.

Edward Sapir

Ottawa, Ontario
8 kwietnia 1921

I. Wprowadzenie: definicja języka

Mowa stanowi tak nieodłączną część naszego życia, że rzadko kiedy zastanawiamy się nad jej definicją. Wydaje się czymś tak człowiekowi przyrodzonym jak chodzenie i niewiele mniej naturalnym niż oddychanie. Wystarczy jednak odrobina refleksji, by dojść do wniosku, że owa przyrodzoność mowy jest iluzją. Prawda jest taka, że proces nabywania języka jest zupełnie inny niż proces nauki chodzenia. Otóż w przypadku tego ostatniego kultura, innymi słowy, uświęcony tradycją zbiór społecznych obyczajów, nie odgrywa większej roli. Złożony układ czynników, określany mianem biologicznej dziedziczności, sprawia, że każde dziecko zdolne jest do określonej modyfikacji układu mięśniowego i nerwowego, której wynikiem jest chodzenie. Można wręcz powiedzieć, że owe mięśnie i odpowiednie części systemu nerwowego są przystosowane do wykonywania ruchów związanych z chodzeniem i pokrewnymi czynnościami. W sensie więc dosłownym chodzenie jest przeznaczeniem człowieka zdrowego – i to nie dlatego, że sztukę tę pomagają mu posiadać jego opiekunowie, lecz dlatego, że od momentu narodzin, a nawet od samego poczęcia, jego organizm gotów jest odpowiednio przystosować mięśnie i wziąć na siebie wszelkie wydatki energetyczne związane z chodzeniem. Krótko mówiąc, chodzenie stanowi wrodzoną, biologiczną funkcję człowieka.

Inaczej ma się sprawa z językiem. W pewnym sensie oczywiście człowiek jest niejako skazany na mówienie, jednak tylko

dzięki temu, że przychodząc na świat, nie trafia po prostu na łono natury, lecz w obręb społeczności, która z dużą dozą prawdopodobieństwa pokieruje nim wedle swojej tradycji. Wyeliminujemy społeczność, a człowiek i tak zapewne nauczy się chodzić (pod warunkiem, że przeżyje); pewne jest jednak również to, że nigdy nie nauczy się mówić, czyli komunikować myśli zgodnie z tradycyjnym systemem danej społeczności. Albo też przeniesmy noworodka z danej społeczności w inną: w nowym otoczeniu rozwinię on zdolność chodzenia tak, jak rozwijałby ją w starym, jego mowa jednak będzie zupełnie inna. Chodzenie jest zatem ogólną zdolnością, pod względem której ludzie niewiele się różnią. Występujące w jego obrębie zróżnicowanie jest niezależne od woli człowieka i nieistotne. Mowa to działanie ludzkie, które wykazuje nieograniczoną zmienność w różnych grupach społecznych, ponieważ stanowi czysto historyczne dziedzictwo danej społeczności i jest wynikiem długotrwałego powszechnego użycia. Mowa wykazuje zróżnicowanie tak jak każde inne działanie twórcze – być może w stopniu nieco mniej świadomym, jednakże równie autentycznym, jak w przypadku religii, przekonań, obyczajów i sztuki różnych narodów. Chodzenie to naturalna, instynktowna funkcja (nie jest to jednak instynkt); mowa to nieinstynktowna, nabyta funkcja k u l t u r o w a.

Na przeszkodzie temu, by uznać język za czysto konwencjonalny system symboli dźwiękowych, stawał dotychczas jeden fakt, który zwodził nieuczone umysły na manowce i kazał im upatrywać źródeł mowy w instynkcie. Chodzi o znaną nam wszystkim reakcję, kiedy to pod wpływem stresu bądź emocji, powiedzmy: nagłego bólu bądź nieokielznanej radości, mimowolnie wydajemy z siebie dźwięki, które odczytywane są jako wyraz owej emocji. Pomiedzy takim mimowolnym wyrażaniem uczuć a normalnym sposobem komunikowania myśli, jakim jest mowa, zachodzi jednak kolosalna różnica. To pierwsze bowiem jest rzeczywiście natury instynktownej, nie ma jednak charakteru symbolicznego; innymi słowy, okrzyk bólu czy radości jako taki nie wskazuje emocji, nie stoi jak gdyby ponad nią i nie da-

je znaku, że taka to a taka emocja jest właśnie przez nas odczuwana. Jest to po prostu mniej lub bardziej mechaniczne uwolnienie emocjonalnej energii, w pewnym sensie tożsame z samą emocją. Trudno zresztą uznać takie instynktowne okrzyki za komunikację w ścisłym znaczeniu tego słowa. Nie są one do nikogo skierowane, mogą być jedynie usłyszane (o ile ktoś jest w pobliżu) – podobnie jak szczekanie psa, odgłos zbliżających się kroków czy szum wiatru. Jeśli przekazują jakieś treści temu, kto je słyszy, to dzieje się to na podobnej, bardzo ogólnej zasadzie, na jakiej każdy dźwięk – właściwie każde zjawisko – w naszym otoczeniu może przekazywać pewne treści postrzegającemu je umysłowi. Jeśli mimowolny okrzyk bólu, konwencjonalnie reprezentowany przez „Au!”, uznajemy za symbol mowy równoważny na przykład myśli „Odczuwam silny ból”, równie dobrze wolno nam traktować zachmurzenie jako symbol odpowiadający myśli „Chyba będzie padać”. Tak rozszerzona definicja języka, obejmująca każdy rodzaj wnioskowania, okazuje się jednak zupełnie bezużyteczna.

Nie wolno nam jednakże popełnić błędu, polegającego na utożsamieniu naszych konwencjonalnych wykrzykników (tych wszystkich *och!* i *ach!*, i *cii!*) z instynktownymi okrzykami. Wykrzykniki są bowiem naturalnymi dźwiękami utrwalonymi na mocy konwencji. Stąd też brzmią one różnie w różnych językach, w zależności od ich systemów fonetycznych. Jako takie można je więc uznać za integralną część mowy w rzeczywistym kulturowym sensie: z instynktownymi okrzykami mają one tyle wspólnego, co nazwy *kukułka* i *puchacz* z głosami ptaków, do których się odnoszą, albo tyle, co odgłosy burzy w uwerturze do *Wilhelma Tella* Rossiniego z prawdziwą nawałnicą. Innymi słowy wykrzykniki i wyrazy dźwiękonaśladowcze spotykane w mowie mają się tak do swoich naturalnych pierwowzorów, jak sztuka, zjawisko czysto społeczne czy też kulturowe, ma się do natury. Można by się sprzeciwić, argumentując, że mimo różnic międzyjęzykowych wykrzykniki wykazują uderzające podobieństwo i z tego względu można je uznać za mające tę samą

instynktowną podstawę. Sytuacja ta nie różni się jednak niczym od, powiedzmy, kulturowych różnic w malarskich sposobach przedstawiania. Na przykład, japoński obraz przedstawiający wzgórze różni się od typowego europejskiego wizerunku wzgórza, lecz jednocześnie go przypomina. Oba zostały zainspirowane tym samym elementem natury i oba ten element „naśladują”. Ani jeden, ani drugi nie jest z nim jednak identyczny ani też – jakkolwiek by to pojmować – się z niego nie wyłania. Obrazy różnią się od siebie, ponieważ należą do innych tradycji i każdy został wykonany inną techniką malarską. Na tej samej zasadzie wykrzykniki w języku japońskim i angielskim mają ten sam pierwowzór w naturze, czyli instynktowne okrzyki, i dlatego są do siebie podobne. Różnią się jednak – czasem minimalnie, a czasami znacznie – ponieważ zbudowane zostały przy użyciu historycznie odmiennych technik z historycznie odmiennej materii i należą do odmiennych tradycji, systemów fonetycznych i zachowań językowych dwóch narodów. Instynktowne okrzyki natomiast są praktycznie identyczne u wszystkich ludzi, tak jak ludzki szkielet czy układ nerwowy są, na dobrą sprawę, „ustalonym” elementem ludzkiego organizmu, zmieniającym się „przypadkowo” i w ograniczonym tylko stopniu.

Wykrzykniki należą do najmniej istotnych elementów mowy. Ich analiza ma sens głównie dlatego, iż dzięki niej można wykazać, że nawet one, z wszystkich dźwięków języka najbardziej zbliżone do instynktownego wydawania głosu, mają charakter instynktowny tylko pozornie. Nawet gdyby więc można było udowodnić, że w swych historycznych i psychologicznych podstawach język da się w całości wyprowadzić od wykrzykników, wciąż nieuzasadnione byłoby twierdzenie, że język jest zachowaniem instynktownym. Na szczęście jednak jak dotąd wszelkie próby wyjaśnienia pochodzenia języka w ten sposób kończyły się niepowodzeniem. Nie mamy żadnych namacalnych dowodów – ani historycznych, ani też żadnych innych – które wskazywałyby na to, że język wywodzi się od wykrzykników. Elementy te stanowią bardzo niewielką i funkcjonalnie nieistotną część słowni-

ka; na żadnym etapie rozwoju języka i w żadnym jego obszarze nie dało się zauważyć oznak, by dały one początek podstawowej tkance języka. W najlepszym razie wykrzykniki stanowią tylko element dekoracyjny bogatej, skomplikowanej struktury.

To wszystko, co dotyczy wykrzykników, w większym nawet stopniu tyczy się wyrazów dźwiękonaśladowczych. Wyrazy takie jak „krakać”, „miauczeć” czy „derkacz” bynajmniej nie są naturalnymi dźwiękami, które człowiek odtwarza instynktownie bądź mechanicznie. Tak jak wszystko inne w języku, są to wytwory ludzkiego umysłu, ludzkiej wyobraźni. Nie wywodzą się bezpośrednio z natury, lecz stanowią raczej grę skojarzeń. Stąd też dźwiękonaśladowcza teoria o pochodzeniu języka, według której język wywodzi się z dźwięków imitujących odgłosy natury, wcale nie zbliża nas do myślenia o języku w kategoriach instynktu bardziej, niż czyni to język w swej współczesnej formie. Owa teoria zresztą jest równie nieprzekonująca jak teoria wykrzyknikowa. Oczywiście, można wykazać, że niektóre wyrazy, w których dziś nie dostrzegamy już żadnych elementów naśladowczych, miały niegdyś formę wyraźnie wskazującą na ich dźwiękonaśladowcze pochodzenie – takim słowem jest na przykład angielski wyraz *laugh* „śmiać się”. Jednak wykazanie, że z onomatopei wyłoniło się coś więcej niż tylko niewielki ułamek elementów języka, na przykład jakaś część jego formalnego aparatu, wydaje się niemożliwe – i raczej nierozsądnie byłoby coś takiego zakładać. Niezależnie od tego, jak bardzo skłaniałibyśmy się ku opinii, że w językach prymitywnych ludów imitacja naturalnych dźwięków ma znaczenie fundamentalne, prawda jest taka, że języki te nie wykazują żadnej tendencji w stronę ilościowej przewagi wyrazów dźwiękonaśladowczych. Jedne z najbardziej prymitywnych rdzennych ludów Ameryki – plemiona athapaskańskie znad rzeki Mackenzie – mówią językami, w których takie wyrazy zdają się w ogóle nie występować, podczas gdy w językach tak rozwiniętych jak angielski czy niemiecki są one w powszechnym użyciu. Oto jak niewiele wspólnego z imitacją ma prawdziwa natura języka.

Przygotowaliśmy zatem grunt pod praktyczną definicję języka. Język to czysto ludzki i nieinstynktowny sposób komunikowania myśli, emocji i pragnień za pomocą świadomie wytwarzanych symboli. W pierwotnej postaci są to symbole dźwiękowe, produkowane za pomocą tzw. *organów mowy*. Ludzka mowa w żaden dostrzegalny sposób nie opiera się na instynkcie, nawet jeśli instynktowne okrzyki i środowisko naturalne stanowią bodziec do rozwoju pewnych elementów mowy i nawet jeśli instynktowne skłonności, motoryczne i inne, determinują zakres i formę językowej ekspresji. Ludzka bądź zwierzęca komunikacja – o ile można ją tak nazwać – która polega na mimowolnych, instynktownych okrzykach, w naszym rozumieniu nie jest w ogóle językiem.

W powyższej definicji użyłem terminu „organy mowy”, który mógłby sugerować na pierwszy rzut oka, że mowa jest instynktownym, biologicznie uwarunkowanym zachowaniem. Nie wolno nam jednak dać się zwieść terminologii. Ściśle rzecz biorąc, nie istnieją odrębne organy mowy, a jedynie organy, które pobocznie biorą udział w wytwarzaniu dźwięków mowy. Wykorzystywane są więc płuca, krtień, podniebienie, nos, język, zęby i usta, jednak nie powinno się ich uważać za prymarne narządy mowy, tak jak palców dłoni nie powinno się uważać za narządy gry na fortepianie, a kolan za narządy modlitwy. Mowa nie jest prostą czynnością, za którą odpowiedzialny jest jeden bądź więcej biologicznie przystosowanych narządów. Mowa bowiem to sieć połączonych ze sobą w niezwykle skomplikowany sposób zmian, nieustannie zachodzących w mózgu, w układzie nerwowym oraz w narządach mowy i słuchu – która prowadzić ma do zamierzonej komunikacji. Jeżeli chodzi o płuca, to, ogólnie rzecz biorąc, ich rozwój związany był z niezbędną do życia biologiczną funkcją oddychania; nos rozwinął się jako narząd węchu; zęby zaś służą rozdrabnianiu pożywienia i przygotowaniu go do trawienia. Te i inne narządy są zatem wykorzystywane w mowie tylko i wyłącznie dzięki temu, że każdy istniejący narząd, nad którym mamy kontrolę, może być użyty do celów wtórnych. Z fizjologicz-

nego punktu widzenia mowa jest funkcją naddaną – mówiąc ściślej, zespołem takich funkcji. Korzysta ona bowiem z narządów i funkcji – nerwowych i mięśniowych – które rozwinęły się z zupełnie innych powodów i służą zupełnie innym celom.

Psychofizjologowie mówią, że mowa zlokalizowana jest w mózgu. Znaczy to tyle, że dźwięki mowy zlokalizowane są w obrębie drogi słuchowej lub w jej określonym odcinku – dokładnie tak, jak zlokalizowane są inne typy dźwięków – i że procesy motoryczne biorące udział w mówieniu (takie jak ruchy strun głosowych w krtani, ruchy języka przy artykulacji samogłosek, ruchy warg przy wymowie pewnych spółgłosek i wiele, wiele innych) zlokalizowane są w obrębie drogi ruchowej, tak jak inne procesy prowadzące do określonych czynności motorycznych. Podobnie droga wzrokowa kontroluje wszystkie procesy wzrokowe odpowiedzialne za czytanie. Poszczególne punkty bądź też skupiska punktów w obrębie kilku dróg, które odnoszą się do jakiegoś elementu języka, połączone są w mózgu ścieżkami skojarzeń w taki sposób, że zewnętrzny czy też psychofizyczny aspekt języka jest wynikiem rozległej sieci połączonych ze sobą lokalizacji w mózgu i drogach nerwowych niższego rzędu, przy czym lokalizacje słuchowe bez wątpienia mają dla mowy znaczenie najbardziej fundamentalne. Jednakże zlokalizowany w mózgu dźwięk mowy, nawet jeśli powiązany zostanie z określonymi ruchami tych organów mowy, które uczestniczą w jego artykulacji, wcale jeszcze nie staje się elementem języka. Aby nabrał choćby elementarnego językowego znaczenia, musi zostać skojarzony dodatkowo z jakimś wycinkiem bądź zbiorem wycinków doświadczenia, na przykład z wyobrażeniem albo typem wyobrażeń, albo z relacją. Ten wycinek doświadczenia to treść, czyli *z n a c z e n i e* jednostki językowej; powiązane z nim słuchowe, motoryczne i inne procesy mózgowe, które bezpośrednio uczestniczą w akcie mówienia i słyszenia, składają się jedynie na symbol sygnalizujący owo znaczenie, o czym jeszcze będziemy mówić. Jak więc widzimy, język nie jest i nie może być zlokalizowany w jednym określonym miejscu,

ponieważ polega on na szczególnej relacji symbolicznej – arbitralnej pod względem fizjologicznym – między wszelkimi możliwymi elementami świadomości z jednej strony a pewnymi wybranymi elementami w obrębie mózgowych i nerwowych dróg słuchowych, ruchowych itd. z drugiej. Jeśli więc mówimy, że język „zlokalizowany jest” w mózgu, to mamy na myśli ten ogólny i raczej mało istotny sens, w jakim wszystkie aspekty świadomości, wszystkie ludzkie zainteresowania i aktywności, są zlokalizowane w mózgu. Jedyne więc, co możemy zrobić, to przyjąć, że język to w pełni ukształtowany system funkcjonujący w obrębie ludzkiej psychiki bądź ducha. Nie możemy zdefiniować go wyłącznie w terminach psychofizycznych, niezależnie od tego, jak bardzo podstawa psychofizyczna byłaby fundamentalna dla jego funkcjonowania.

Z fizjologicznego i psychologicznego punktu widzenia może się wydawać, że dokonujemy nieuzasadnionej abstrakcji, pragnąc rozpatrywać temat mowy bez ciągłego wyraźnego odwoływania się do tej podstawy. Jednak taka abstrakcja ma swoje uzasadnienie: z powodzeniem możemy rozważać rolę, formę i historię mowy w dokładnie taki sam sposób, w jaki rozważamy naturę każdej innej części ludzkiej kultury, na przykład sztuki czy religii: jako byt instytucjonalny bądź kulturowy, pozostawiając na uboczu mechanizmy fizjologiczne i psychologiczne, uznawszy je za coś oczywistego. W tym miejscu zatem należy podkreślić, że niniejsze wprowadzenie do nauki o mowie nie zajmuje się jej fizjologicznymi ani psychofizjologicznymi aspektami. Snując rozważania na temat języka, nie będziemy badać ani pochodzenia, ani działania określonych mechanizmów, lecz funkcję i formę arbitralnych systemów symbolicznych, które nazywamy językami.

Zwróciłem już uwagę na to, że istota języka tkwi w przyporządkowywaniu konwencjonalnych, świadomie artykułowanych dźwięków bądź ich ekwiwalentów różnym wycinkom doświadczenia. Wyrazu „dom” nie można uznać za fakt językowy, jeśli weźmiemy pod uwagę tylko odbierany przez ucho dźwięk utworzony przez ciąg uporządkowanych spółgłosek i samogłosek albo

tylko procesy motoryczne i odczucia fizyczne towarzyszące artykulacji, bądź też jedynie fakt dostrzeżenia tej artykulacji przez odbiorcę, albo fakt odczytania zapisanych bądź wydrukowanych znaków, nie mówiąc już o procesach motorycznych i odczuciach dotykowych towarzyszących ich zapisaniu; wyraz „dom” nie będzie też faktem językowym, jeśli skupimy się jedynie na pamięciowym zapisie któregośkolwiek z tych doświadczeń. Byśmy mieli do czynienia z symbolem, słowem, elementem języka, owe doświadczenia – jak również, być może, jeszcze inne z nimi powiązane – muszą być automatycznie skojarzone z wyobrażeniem domu. Samo skojarzenie jednak jeszcze nie wystarczy. Być może słyszeliśmy kiedyś jakieś słowo, wypowiedziane w jakimś domu w tak pamiętnych okolicznościach, że przywołanie z pamięci bądź to słowa, bądź samego domu zawsze powoduje równoczesne przywołanie tego drugiego elementu – takie skojarzenie nie należy jednak do języka. Skojarzenie musi mieć charakter czyśto symboliczny; znaczy to, że dane słowo musi oznaczać, nazywać, dane wyobrażenie i jedyną jego rolą jest rola pionka, za pomocą którego można przywołać owo wyobrażenie, jeśli zajdzie taka potrzeba. Takie skojarzenie, świadome i w pewnym sensie arbitralne, wymaga skupienia uwagi – przynajmniej na początku, gdyż wkrótce siła przyzwyczajenia sprawia, że staje się ono błyskawiczne i automatyczne.

Trochę się jednak zagalopowaliśmy. Być może symbol „dom” (doświadczenie lub też wyobrażenie słuchowe, motoryczne albo dźwiękowe), który powiązany jest z tylko jednym wyobrażeniem kiedyś widzianego domu, można, z pewną dozą tolerancji, uznać za element mowy; od razu jednak widać, że taka mowa nijak nie służy celom komunikacji. Zanim będziemy mogli sporządzić symboliczny inwentarz wszystkich naszych doświadczeń rzeczy i relacji – a jest on niezbędny do tego, byśmy mogli przekazywać myśli – będziemy musieli wpierv świat owych doświadczeń poddać wielkiemu uproszczeniu i uogólnieniu. Elementy języka, symbole, które oznaczają doświadczenie, muszą bowiem zostać powiązane z całymi zbiorami, określonymi kategoriami, doświadczeń,

a nie z pojedynczymi przypadkami. Tylko w ten sposób możliwa jest komunikacja; jednostkowe doświadczenie tkwi w jednostkowej świadomości i jest, ściśle rzecz ujmując, niekomunikowalne. Aby je wyrazić, trzeba powiązać je ze zbiorem elementów, które społeczność traktuje jako tożsame. Jednostkowe doświadczenie konkretnego domu musi zatem zostać utożsamione z wszystkimi poprzednimi jego doświadczeniami. Następnie takie uogólnione wspomnienie czy też pojęcie konkretnego domu trzeba zspolic z pojęciami, które utworzyli w swoich umysłach wszyscy inni ludzie, którzy też widzieli ten dom. Jednostkowe doświadczenie, od którego wyszliśmy, ulega więc takiemu rozszerzeniu, by objąć wszystkie możliwe wrażenia bądź wyobrażenia konkretnego domu, już powstałe bądź mogące dopiero powstać. Ten pierwszy etap upraszczania doświadczenia leży u podstaw liczego zbioru elementów mowy zwanych nazwami własnymi, nazwami konkretnych osób bądź rzeczy. Zasadniczo uproszczenie to stanowi podstawę, czy też właściwy przedmiot zainteresowania, historii i sztuki. Taka jednak redukcja nieskończonego doświadczenia nie jest jeszcze dla nas zadowalająca. Musimy dotrzeć do samego sedna, musimy mniej lub bardziej arbitralnie pogrupować całe masy doświadczenia w zbiory elementów podobnych do siebie na tyle, by można je było traktować – błędnie, co prawda, lecz dogodnie – jako identyczne. Uznajemy więc, że ten dom, tamten dom i tysiące innych podobnych obiektów mają tyle wspólnych cech, pomimo wyraźnych różnic w detalach, że mogą należeć do tej samej kategorii. Innymi słowy, element językowy „dom” staje się symbolem nie pojedynczej percepcji ani też nie uogólnionego wyobrażenia konkretnego obiektu, lecz symbolem pojęcia, czyli poręcznej kapsułki myśli, w której zawierają się tysiące odrębnych doświadczeń i w której zmieścić się mogą tysiące dalszych. Skoro zaś niosące znaczenie elementy mowy są symbolami pojęć, strumień mowy może być postrzegany jako zapis owych symboli w sieci wzajemnych powiązań.

Jedno z często zadawanych pytań dotyczy tego, czy myśl może istnieć bez mowy – i czy mowa i myśl to po prostu nie dwa aspek-

ty tego samego procesu psychicznego. Kwestia ta jest szczególnie problematyczna, ponieważ narosło wokół niej wiele nieporozumień. Po pierwsze, należy zauważyć, że niezależnie od tego, czy myśl wymusza symbolizację, czyli mowę, strumień mowy nie zawsze pociąga za sobą myśl. Wiemy już, że typowy element językowy oznacza jakieś pojęcie. Jednakże nie wynika z tego, że użycie języka jest zawsze, czy nawet głównie, natury pojęciowej. W życiu codziennym pojęcia nie interesują nas aż tak bardzo jak konkrety i określone relacje. Powiedzenie na przykład „Ładny dziś mamy dzień” nie jest efektem zmuszonego procesu rozumowania; to, co mam do przekazania, jest jedynie miłym wrażeniem ujętym symbolicznie w postaci utartego wyrażenia. Każdy element w tym zdaniu odnosi się do jakiegoś pojęcia albo relacji pojęciowej, albo też do obu jednocześnie, jednak zdanie jako całość nie ma żadnego pojęciowego znaczenia. To mniej więcej tak, jak gdyby prądnicy zdolnej napędzać windę użyto do dzwonka do drzwi. Porównanie to jest zresztą bardziej sugestywne, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Język można postrzegać jako narzędzie, które nasza psychika może wykorzystywać na wiele sposobów. Nie tylko odzwierciedla on wewnętrzną treść świadomości, lecz czyni to na różnych poziomach, poczynając od takiego stanu naszego umysłu, w którym zdominowany jest on przez konkretne obrazy, po stan, w którym umysł skupia się jedynie na pojęciach abstrakcyjnych i relacjach między nimi, a który zwykle nazywamy rozumowaniem. Niezmienna pozostaje więc jedynie zewnętrzna forma języka; jego wewnętrzne znaczenie, psychiczna wartość czy intensywność zmienia się wraz ze zmianą uwagi czy też wybiórczego zainteresowania umysłu, a także, rzecz jasna, wraz z ogólnym jego rozwojem. Z językowego punktu widzenia myśl można zdefiniować jako ukrytą bądź potencjalną najpełniejszą treść mowy, treść, do której dotrzeć można, przyjmując, że każdy element danego strumienia języka niesie maksymalną wartość pojęciową. Z tego zaś wynika, że język i myśl nie pokrywają się całkowicie. W najlepszym wypadku język może być jedynie uzewnętrznieniem myśli na

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

